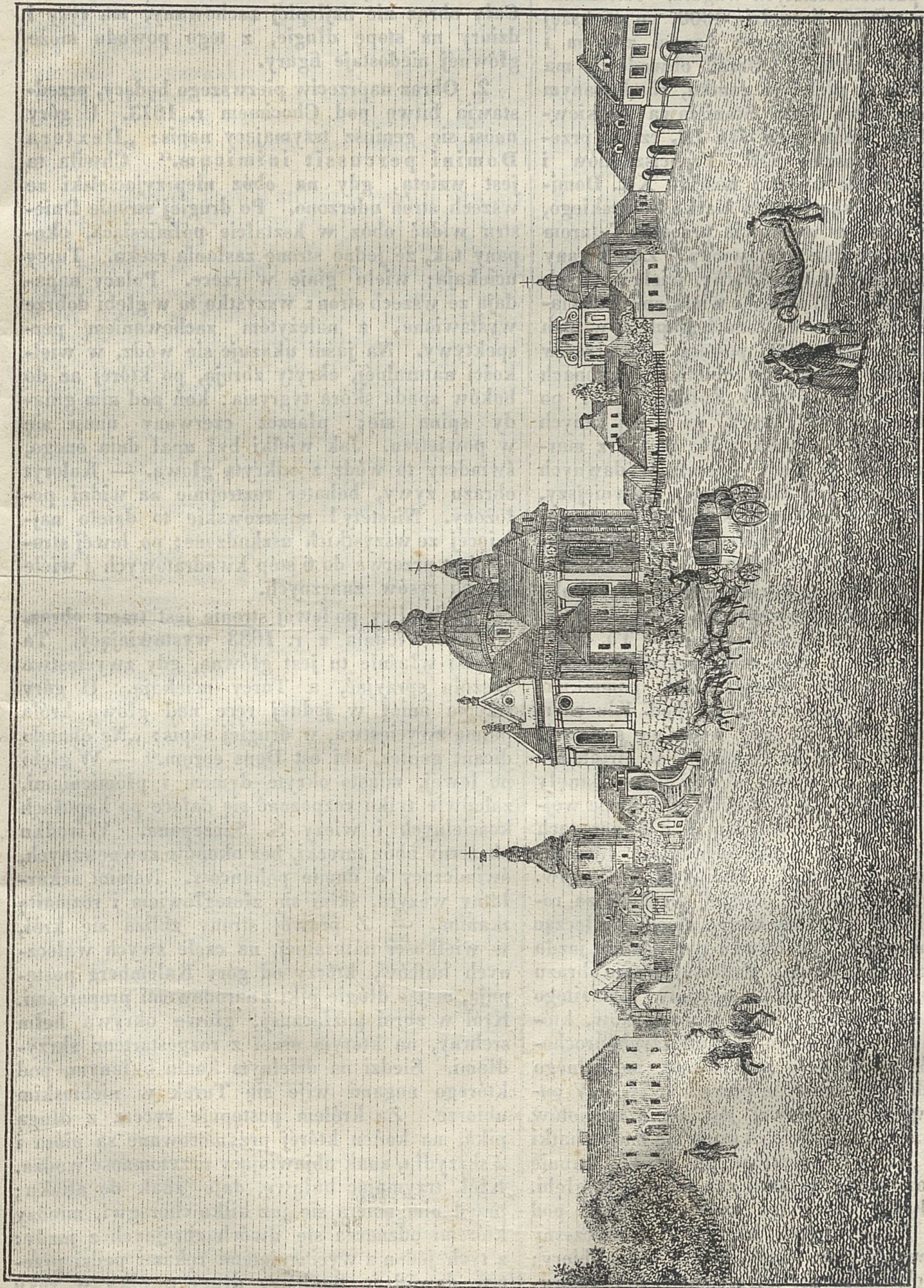
Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 50.** **Leszno, dnia 16. Czerwca 1838.**



Widok rynku miasta Żółkwi.

Widok rynku miasta Żółkwi.

Żółkiew, o pół-czwartéj mili północno-wschodnie od Lwowa, na gościńcu do królestwa polskiego prowadzącym, rozłożona jest na dolinie, którą rzeczka Świnia skrapia, od zachodu odgraniczona pasmem lesistych wzgórz. Mieszkańców, oprócz załogi, liczy dziś 4000, po większéj części żydów, prowadzących handel zbożem i innemi płodami natury. Urząd obwodowy ma swoję siedzibę w pięknym zamku, zbudowanym w 17. wieku przez hetm. Stanisława Żółkiewskiego, gdzie wnuk jego Jan III. często przemieszkiwał. Klasztór OO. Franciszkanów i Bazylianów, godne uwagi: kościół XX. Dominikanów na pamiątkę śmierci Marka Sobieskiego, brata króla Jana, w wyprawie przeciw Tatarom poległego, przez matkę wystawiony. Zbudowany w szlachetnym stylu kościół farny, wiele ważnych zawiera pamiątek. Wchodząc wielkiemi drzwiami, spostrzega się po obu stronach kaplice, w nich widać obrazy w naturalnéj postaci. Na przeciw wschodu wielki ołtarz; po obudwóch stronach onegoż umieszczone pomniki Żółkiewskich: po prawéj bohater z pod Cecory, po lewéj innych dwóch znakomitych mężów tegoż domu, z marmuru; mężczyzni w zbroi, kobiety w dawnych ubiorach. Napisy już nieznaczne. Dawniejszy, na pomniku Żółkiewskiego, kazał król Jan zatrzeć, a natomiast inny położyć: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.“

Nieco więcéj ku przodowi są pomniki X. Jakuba Sobieskiego i wojew. Danielowicza, dziada Jana III. po matce: w połowie nadwerężone. Tu umieszczone są także 2 wielkie historyczne obrazy.

1. Zawieszony wprost nad pomnikiem Żółkowskiego, wystawia bitwę pod Kluzynem dn. 8. Lipca 1610. U góry unoszący się anioł trzyma napis: „dextera Domini fecit virtutem.“ Jest to chwila, w któréj oba wojska stanęły w szyku bojowym. Z obu stron podzielone wojsko na małe hufce, które we 4 i 5 szeregach stoją w niejakim od siebie oddaleniu. Rozmaitość narodów rozpoznać z chorągwi i ubiorów. Zupełnie na widni jest oddział piechoty za rogatką, na któréj pierwszy szereg piechoty klęcząc opiera broń swoję. Przeciwko tym naciera jazda polska, zaczynając bitwę. Po lewéj stronie obrazu obóz palisadami otoczony, namioty rozmaitego koloru: po téj saméj stronie tabór wozów, których budowa podobna do teraźniejszych prochowych; tak są w koło postawiane, że jednego dyszel podchodzi pod wóz przeciwległy. W pośród téj twierdzy wozowéj jest kilka namiotów okazałych. Tu i owdzie okazują się małe chatki i zagrody, z tych niektóre po prawéj stronie płoną w ogniu. Wszystko zaś ma las w głębi. — Jakkolwiek obraz ten szacownym jest pod względem historycznym, bo wystawia ówczesny szyk bojowy, obronę, okopy, użycie broni, ubiory; wszakże, chociażby nie tak ciemnego był koloru, nie może być uważany za dzieło mistrzowskie. Figury prawie wszystkie jednakowéj są wielkości: te, co są na przodzie, nie mają więcéj nad stopę, i żadna z nich nie jest szczególniéj wydatną, by w niéj wodza rozpoznać można. Koloryt za jednostajny, oprócz namiotów i wozów, które czerwono, niebiesko i biało są oznaczone. Cały obraz nie najlepiéj zachowany, ma rysy i dziury na stopę długie, z tego powodu może głównéj niedostaje figury.

2. Obraz naprzeciw pierwszego będący, przedstawia bitwę pod Chocimem r. 1673. U góry unosi się geniusz trzymający napis: „Dextera Domini percussit inimicum.“ Chwila ta jest wziętą, gdy na obóz nieprzyjacielski ze wszech stron uderzono. Po drugiéj stronie Dniestru widać obóz w kształcie półmiesiąca, okopany tak, że jednę stronę zasłania rzeka. Turcy uciekają; wielu ginie w rzece. Polacy napadają ze wszech stron: wszystko to w głębi dobrze wystawione, z należytém zachowaniem perspektywy. Na jaśni ukazuje się wódz, w wielkości naturalnéj, okryty zbroją, po któréj aż do boków spada skóra tygrysia: koń pod nim gniady spina się; płaszcz czerwony unosi się w powietrzu. Jak wielki był upał dnia onego, świadczy to wódz z odkrytą głową. — Koloryt obrazu żywy, bohater roztropnie na widni położony. Niestety! mistrzowskie to dzieło najwięcéj ze wszystkich uszkodzone; po lewéj stronie jest przerwa do 6 stóp kwadratowych i wiele innych rysów znacznych.

W kaplicy po lewéj stronie jest trzeci obraz, odsiecz Wiednia z r. 1683 wystawiający. Ta chwila właśnie tu jest główną, gdy zwycięstwo zaczęło sprzyjać, a Turcy uciekają. U góry trzyma anioł w jednéj ręce nad głową króla palmę zwycięstwa, w drugiéj napis: „Ne quando dicant gentes, ubi est Deus eorum.“ — W głębi po lewéj, miasto okryte dymem i płomieniami, zaledwie tylko rozpoznać się dające po kopułach kościelnych i wieży Ś. Szczepana. Wśrodku obszerny obóz turecki, bez okopów zewnętrznych, świadczący o dumie pohańców. Namiot szkarłatny wezyra, śklni się złotogłowiem i rozmaitą tkaniną. — Z prawéj strony zbliża się król, w wielkości naturalnéj, na czele swych walecznych hufców, którzy od góry Kalemberg postępują, mając długie piki z narodowemi proporcami. Król w zbroi pozłacanéj, głowę okrywa hełm srebrny, na którym orzeł z rozpostartemi skrzydłami. Siedzi na dzielnym koniu bułanym, pod którego nogami wije się Turek w niebieskim ubiorze. Za królem postępuje rycerz z długą piką, na końcu któréj przymocowane są pióra i 2 skrzydła, znak objawiający przytomność wodza. Król, trzymając buławę, daje znak do attaku; przed nim uciera się już kilka chorągwi, między któremi odznacza się dwóch zbrojnych z jazdy: z tych jeden z wyciągniętemi rękami pędzi przeciw dowódzcy Spahów, drugi z piką w ręku

goni innego. Turcy pierzchają na lewo. Aby bogactwo i miękkość wodzów tureckich wystawić, bardzo roztropnie umieścił autor na téjże lewéj stronie siedzącą na pięknym wielbłądzie wezyra faworytę, którą Janczary starają się uprowadzić.

Obraz ten najlepiéj zachowany, prawie nieznaczne ma rysy. Z resztą jak jest ważnym we względzie historycznym, tak równie zasługuje na imię mistrzowskiego dzieła. Wyraz surowości i godności na obliczu króla, boleść i usiłowania Turka pod nogami jego konia, zasługują na uwagę. Ton obrazu jest ponury, koloryt zielonkowaty. *)

W kaplicy po prawéj stronie wystawia czwarty obraz bitwę pod Ostryhomiem (Gran.) d. 9. Paźdź. w 4 tygodnie po bitwie pod Wiedniem. Krwawa bitwa; po drugiéj stronie Dunaju widać miasto Ostryhom, z zamkiem na wysokiéj skale, z téj strony są Parkany. Most, po którym się Turcy ocalić usiłują, w połowie zburzony; wszystkie ich usiłowania zmierzają do tego, aby się dostać na brzeg przeciwległy. Król w naturalnéj postaci przodkuje swoim: zbroja wyzłacana okrywa pierś jego; a głowę hełm srebrny z orłem, jak na poprzedzającym obrazie; oprócz tego ma wstęgę błękitną orderową. Obok króla xiąże Jakób, podówczas dopiero 16 lat mający, w zupełnéj zbroi, odbiera rozkazy ojca. Po prawéj stronie widać polskich puszkarzy, którzy dla okazania dnia tego potrzeby, z wielką szybkością ogromne działa nabijają. — Obraz ten téj saméj wielkości, co i poprzedzający. Obadwa zrobione dokładnie według obszerności ścian, na których zawieszone, obadwa przez tego samego mistrza, Attamonte. Ostatni nie ma jednak potrzebnego światła, ołtarz zasłania okno po prawéj, i z tego powodu obraz ponurego tonu. U góry pięknie oddany anioł korzystnie się wydaje, trzymając w jednéj palmę nad głową bohatera, w drugiéj zaś ten napis: „Flavit spiritus tuus, et submersi sunt quasi plumbum in aquis vehementibus.“

Z góry Haraj, na któréj niegdyś stał pałacyk, gdzie król Jan wypoczywał często po trudach polowania, masz czarujący widok zachwycających okolic. Ujrzawszy krajobraz ten Sobieski, miał zawołać: ha! raj! i ztąd nazwę góry wyprowadzają. Dwa stoletnie modrzewy i kasztany, równie jak stare drzewa owocowe, przypominają, że na górze Haraj była niegdyś w wysokim stopniu kultura.

*) Obraz ten jest dziełem Marcina Attamonte, czyli Altamonte, Neapolitańczyka; uczył on się malarstwa w Rzymie: jeden z kardynałów posłał go r. 1680 do Warszawy, gdzie 3 lata zostawał, malując powiększéj części dla króla Jana i dla hetm. St. Jabłonowskiego. Osiadł potém w Wiedniu i dziełami swémi ustalił sławę. Wskrzeszenie Łazarza, obraz jego w kościele S. Karóla Borom. dotychczas znawców zajmuje. † 1745, w 88 roku życia.

Klejnoty, znajdujące się we Francyi po Janie Kazimierzu.

(Z dzieł francuzkich.)

Nie tajno wcale, *) że nasz Jan Kazimierz, z królewicza został jezuitą, z jezuity kardynałem, z kardynała królem i mężem swojéj bratowy, a z króla opatem i podobno mężem Klaudyny Mignot, wdowy po margrabi de l'Hopital. Dziwili się i dziwią tak częstéj zmianie stanu i losu człowieka; ale tak jest w saméj rzeczy, a wątpliwości, jakie zachodzić mogły, zawsze stolica rzymska usuwała. Dzieje opactwa ś. Germana w Paryżu tak wzmiankują o królu opacie: „Dnia 12. Października 1668., Henryk Bourbon, opat ś. Germana, postanowiwszy ożenić się z xiężną Sully, ustąpił opactwa na rzecz Jana Kazimierza, który się był udał do Francyi po złożeniu korony polskiéj. Otrzymał na to bullę z Rzymu 8. Marca 1669., a wziął w posiadanie opactwo 23. Maja przez x. Daniela od ś. Marcina, opata de la Chaise-Dieu, którego zrobił swoim prokuratorem. D. 24 Listop., tegoż roku, król polski pierwszy raz przybył do kościoła opactwa, który wysłano cały kobiercami; tron opacki bogato był także ozdobiony, również wielki ołtarz, przed którym umieszczono pulpit, pokryty bogatą oponą axamitną, złotem i srebrem wyszywaną. Król nadszedł o godzinie 10. z rana, w powszednim stroju, z łańcuchem orderu złotego runa, w towarzystwie wielu panów polskich i dworzan. Całe zgromadzenie w kapach, powitało go u drzwi kościelnych przy odgłosie dzwonów. Wielki przeor miał do niego mowę, po któréj odśpiewano Te Deum; król wprowadzony do sanctuarium, słuchał summy, a po nabożeństwie odprowadzono go bramą najbliższą do pałacu opackiego.“ **)

O rządzie tego króla opata, a nawet o jego czynach klasztornych, nic się w dziejach klasztoru ś. Germana doczytać nie można; nie musiały być zatém nader świetne. Nie wiadomo nawet, jaki to był opat, czy świecki, czy zakonny (commendatarius an claustralis?); czy wykonał śluby zakonne, czy nie? Podobniejsza, że nie był zakonnikiem, ale pobierał dochody opackie, jak się to często i w Polsce zdarzało. Rabutin i inni pisarze francuzcy twierdzą, iż Jan Kazimierz przybywszy do Francyi z pięknemi brylantami, zwrócił na siebie oczy dam tamtejszych; i doznał od nich wiele grzeczności, tak, iż go posądzano, że się chce znowu ożenić z Anną, wdową po Edwardzie, wojewodzie reńskim, a siostrą zmarłéj żony jego Maryi Ludwiki. Są do tego wielkie pozory w pomienioném dziele Dom Bouillarda, pod r. 1674, mianowicie: „Kościół nasz wzbo-

*) Ob. P. L. Rok II. Tom 2. Nro 39.

**) Histoire de l'abbaye Royale de St. Germain des Preux par Dom Jacques Bouillard Religiéss Benedictin de la Congregation de S. Maur. à Paris 1724. fol.

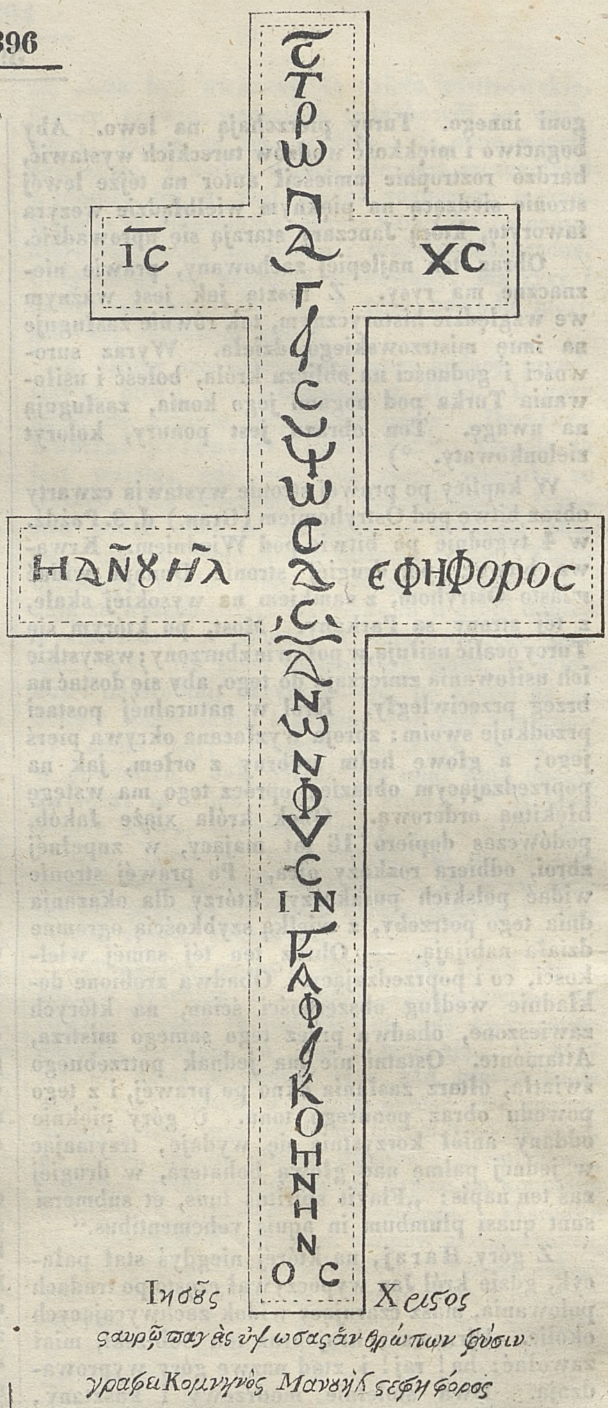


Klejnoty po J. Kazimierzu we Francyi.

gacony został znakomitemi relikwiami, które Anna z Gonzagów i Kliwii, xiężniczka mantuańska i monferracka, wdowa po Edwardzie bawarskim, xięciu wojewodzie reńskim, testamentem swoim z d. 8. Czerwca 1683 zapisała w tych słowach: „Oddaję OO. Benedyktynom opactwa ś. Germana des Prés gwóźdź Zbawiciela, ze wszystkiemi dowodami na prawdziwość jego i z pozwoleniem czczenia go. Oddaję także krzyż mój brylantowy, z cząstką krzyża ś., za którą ręczę, że ją widziałam w płomieniach, a nie spaliła się. Krzyż ten jest podwójny, tak, jak jerozolimski, a na nim równie krzyż podwójny złoty z głoskami greckiémi, nań wyrytémi. Prócz tego, daję opactwu ś. Germana relikwie ś. Kazimierza, ś. Stanisława, ś. Placyda, pochodzące z Polski, a zamknięte w pudełkach srebrnych.“

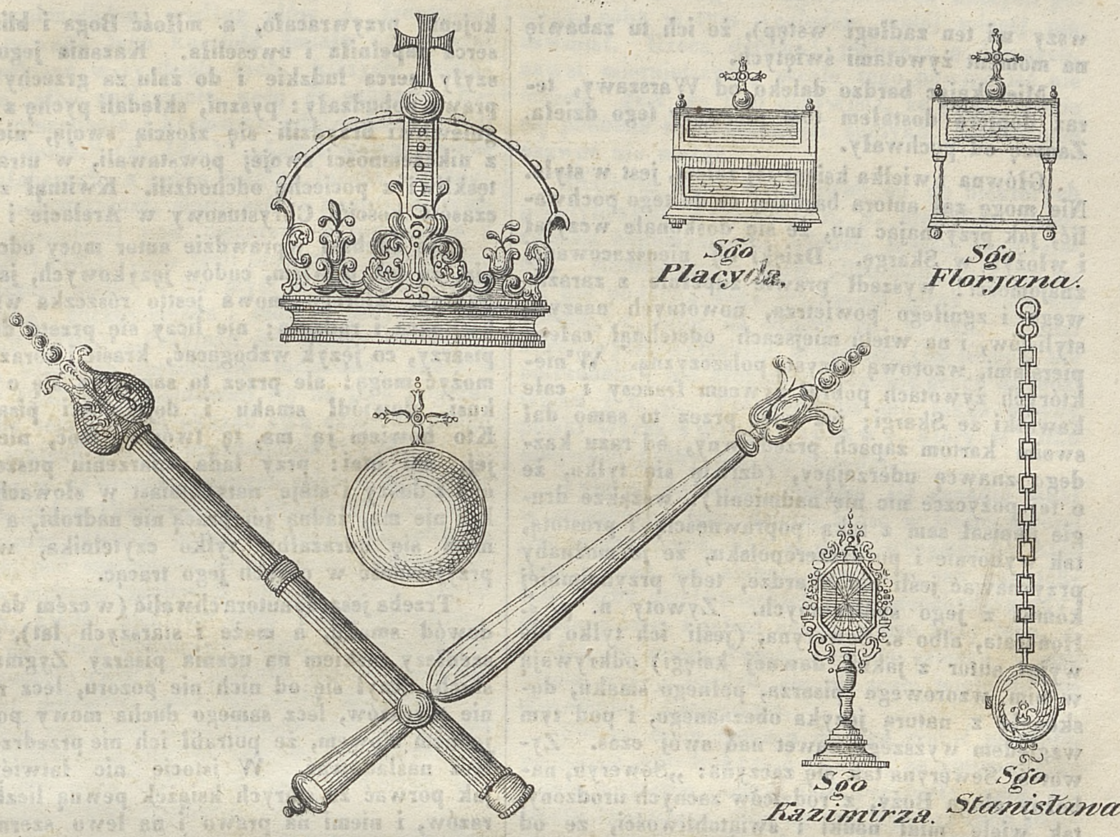
Wszystkie te relikwie i listy wierzytelne, dowodzące ich prawdziwości, roztrząsane były roku 1673 przez JX. Benjamina, opata paryskiego, wyznaczonego na to od JX. de Harlay, arcybiskupa paryskiego. Co godne zastanowienia w krzyżu wyż namienionym, to napis grecki, w dwóch wierszach jambicznych, z których jeden i połowa drugiego umieszczone w linii prostéj, a druga połowa na poprzek większego krzyża. Na mniejszém bowiem ramieniu jego po jednéj stronie jest JC. t. j. Jezus, a po drugiéj XC. t. j. Chrystus. Imię Manuela Komnena ces. konstantynopolitańskiego, na nim wyrażone, dowodzi widocznie, że ten krzyż od niego pochodzi. Twierdzą niektórzy, iż darowany jednemu z królów polskich, troskliwie był chowany w skarbcu. Umieszczony tu kształt jego, dla zaspokojenia ciekawości czytelnika; łatwo z postaci pisma o starożytności napisu przekonać się można:

„Krzyż ten ma 8 cali wysokości, bez podstawka srebrnego wyzłacanego téj samej wyso-



Krzyż grecki.

kości, a nasadzanego brylantami. Ma 2 ramiona w nich drzewo prawdziwego krzyża ś., cały jest obwiedziony dyamentami i ametystami. Xiężna wojewodzina, dostała go w podarunku od Jana Kazimierza, który go sobie wziął z koronnego skarbu i wywiózł do Francyi. Gwóźdź, którym Pan Jezus przybitym był na krzyżu, wyszedł także ze skarbcu korony polskiéj, a król Jan Kazimierz obdarzył nim xiężnę. Król Michał upominał się o niego, jako o relikwie do korony



Klejnoty po J. Kazimierzu we Francyi.

należące, a nawet ofiarował jéj dać znaczny wykup; ale wojewodzina więcéj sobie krzyż ten ceniła, jak wszystkie bogactwa świata, i wzgardziła bez namysłu korzyściami doczesnemi, dla zatrzymania tak drogiego skarbu. Kosteczki ś. Stanisława, ś. Kazimierza, ś. Floryana i Placyda, także wyszły od króla Jana Kazimierza. Na odwrotnéj stronie relikwiarzyka, wyryta jest tarcza herbowa, a wkoło niéj napis: „Andreas Lipsius, Episcopus cracoviensis.“ Oprócz tego darował Jan Kazimierz opactwu ś. Germana także następujące kosztowności:

1. Obraz N. Panny, malowany na blasze srebrnéj, naciągniętéj na drzewo. Na tym obrazie umieszczone są te słowa greckie w skróceniu: Μητηρ Θεου Ιησοῦς Χριστοῦ. Zrobiony był w Smoleńsku na Rusi.

2. 2 korony srebrne, pozłacane, zupełnie sobie podobne, których używał Jan Kazimierz, jako król polski i w. x. litewski.

3. Świat złocisty z krzyżem w górze, od tegoż króla używany.

4. 2 berła takież, do użytku tegoż króla.

Kronika literacka.

Żywoty świętych pańskich, męczenników i ojców kościoła.

Tom I. W Warszawie 1836. w drukarni J. Glücksberga.

Nie dawno jeszcze, całe u nas piśmienictwo religijne zostawało jakby na wygnaniu, kryło się gdzieś po kątach, zdaleka po za wielkim światem literackim. Słychać wprawdzie było, że w Częstochowie, Poczajowie, Sokalu i innych miastach i miasteczkach, dokąd lud udaje się na odpusty, także u xx. Missyonarzy, wychodziły od czasu do czasu jakieś nabożne książki; ale z poważniejszych literatów żaden się o to ani spytał, żaden o tém nie pomyślał. Dzisiaj, zmieniły się czasy. Dzisiaj, kiedy ów nasz rozum, przedtém tak pyszny i zuchwały, zaczął się lepiéj na sobie poznawać, i wyraźnie robić się téż skromniejszym; kiedy i gdzieindziéj co zdrowsze głowy i co czystsze serca obracają się coraz częściéj po prawdę i ratunek do kościoła; a książki o rzeczach duchownych, nabożnych, przestawszy być pod wywołaniem, doznają owszem pewnéj łaski i względów od samego nawet Paryża, tego głównego cywilizatora i doktora całéj Europy: pozwolą czytelnicy Przyjaciela Ludu (przebaczy-

wszy mi ten zadługi wstęp), że ich tu zabawię na moment żywotami świętych.

Mieszkając bardzo daleko od Warszawy, teraz dopiero dostałem tom pierwszy tego dzieła. Zacznę od pochwały.

Główna i wielka księgi téj zaleta, jest w stylu. Nie mogę zaś autora bardziéj co do tego pochwalić, jak przyznając mu, że się doskonale wczytał i włożył w Skargę. Dzięki téj nieoszacowanéj znajomości! wyszedł prawie zupełnie z zaraźliwego i zgniłego powietrza, nowotnych naszych stylistów, i na wielu miejscach odetchnął całemi piersiami, wzorową i czystą polszczyzną. W'niektórych żywotach pobrał żywcem frazesy i całe kawałki ze Skargi; już więc przez to samo dał swoim kartom zapach przedziwny, od razu każdego znawcę uderzający, (dziwię się tylko, że o téj pożyczce nic nie nadmienił): wszakże drugie napisał sam z taką poprawnością i prostotą, tak wybornie i po szczeropolsku, że je możnaby przyznawać jeśli nie Skardze, tedy przynajmniéj komuś z jego spółczesnych. Żywoty n. p. ś. Honorata, albo ś. Seweryna, (jeśli ich tylko nie wyjął autor z jakiéj dawnéj księgi) odkrywają w nim wzorowego pisarza, pełnego smaku, doskonale z naturą języka obeznanego, i pod tym względem wyższego nawet nad swój czas. Żywot ś. Seweryna tak się zaczyna: „Seweryn, nabożny sługa Boży, z rodziców zacnych urodzony, tak wiele miał nauki i świątobliwości, że od wszystkich godnym był osądzony na przełożeństwo klasztoru ageauneńskiego, w którym ciało ś. Maurycyusza męczennika odpoczywa. Gorzała w nim wielka miłość Boża, z któréj początek miały cnoty inne, cierpliwość, umartwienie, skruszonego serca ustawiczne do Boga podniesienie, rzeczy niebieskich rozmyślanie, którém jednak tak się z panem i z sobą wewnątrz zamkniony zabawia, że i starania o zbawienie drugich nic nie opuszczał. W mowie łagodny, w napomnieniu łaskawy, w poradzie mądry, chorych opatrujący, wszystkim miły i pożyteczny.“ W żywocie ś. Honorata, takie n. p. są kawałki: „W tak wysokich cnotach jeden nad drugiego chciał być pokorniéjszy, i im wyżéj zasługami postępował, tém się więcéj uniżał przed wszystkimi, z czego miłość miał i wielkie poważenie nietylko u domowych i krewnych, ale i u cudzych: bo im się bardziéj z darami Bożemi i cnotami (dwaj bracia) taili, tym więcéj ich sława po językach ludzkich nosiła. *) Pilno się o to starał, aby żaden smutnym nie był i na służbie Bożéj nie tęsknił, a nazad się do świata nie oglądał. Prędko poznawał co kogo dolegało, właśnie jakby wszystkich myśli w swojém sercu nosił. **) Chorych na pełném miał oku, aby im na niczém nie schodziło. Niechęci prędko się uśmierzały i uspokojenie przywracało, a miłość Boga i bliźniego serca napełniła i uweseliła. Kazania jego kruszyły serca ludzkie i do żalu za grzechy i poprawy pobudzały: pyszni, składali pychę z serca, gniewliwi brzydzili się złością swoją, nieczyści z nikczemności swojéj powstawali, w utrapieniu tęskliwi z pociechą odchodzili. Kwitnął za jego czasów kościół Chrystusowy w Arelacie i t. p.“

Nie odebrał wprawdzie autor mocy odczynienia, że tak powiem, cudów językowych, jak n. p. Skarga, którego mowa jestto rószczka wiecznie kwitnąca i rodząca; nie liczy się przeto do tych pisarzy, co język wzbogacać, krasić i coraz wielmożyć mogą: ale przez to samo, iż się o to ani kusi, dowiódł smaku i dojrzałości pisarskiéj. Kto bowiem ją ma, tę twórczą moc, nie unosi jéj, ani utai: przy lada zdarzeniu puszcza się ona z duszy i staje natychmiast w słowach; lecz kto nie ma, żadną jéj pracą nie nadrobi, a sadzeniem się odrażałby tylko czytelnika, wszelką przyjemność w oczach jego tracąc.

Trzeba jeszcze autora chwalić (w czém dał także dowód smaku, a może i starszych lat), że poszedłszy całkiem na ucznia pisarzy Zygmuntowskich, uczył się od nich nie pozoru, lecz rzeczy; nie wyrazów, lecz samego ducha mowy polskiéj; jedném słowem, że potrafił ich nie przedrzeźniać, lecz naśladować. W istocie nic łatwiéjszego, jak porwać ze starych książek pewną liczbę wyrazów, i niemi na prawo i na lewo szermować. To może zrobić lada kto, i na taką dawnych pisarzy naukę, dość jest godziny czasu. Ale nauczyć się ich gruntownie, jak się autor żywotów nauczył: na to trzeba pracy, czasu i talentu. Jeśli w czém okazał trochę przesady, to chyba w zagęstém używaniu staroświeckiego on, ona, ono.

Jednakowoż, niewiem, czy autor na niektórych miejscach był sam mniej staranny, czy odbywał, co jest podobniejsza, robotę swoją, z kim drugim, a ten był mniéj od niego wprawny i biegły, czy też wreszcie położyć to tylko na karb textu, z którego tłumaczył: dość, że tu i ówdzie trafia się w tym pierwszym tomie na rozmaite uchybienia, od jakich umiejętność autora łatwoby była powinna ustrzedz.

Co mię szczególniéj zastanawia i gorszy, to, że od owéj słodkiéj dawnego stylu prostoty, którą najbardziéj podbił mię sobie, tak się niekiedy daleko odstrzela, że już nie do Skargi, ale zupełnie robi się podobnym do jego antypoda, chcę mówić do Stanisława Potockiego, we wszystkie się jego wady ubierając, jakoto: w czcze gadulstwo, w studenckie deklamatorstwo, w fałszywą sentymentalność i t. d., albo płątając na oślep słowami bez żadnego na ich znaczenie względu.

Niech n. p. sam autor raczy osądzić: — „Cel téj uroczystości, zależy na przypomnieniu nam powinności, jaka nas zobowiązuje do przyjmowania z poszanowaniem wszelkich wyroków, z tego źródła prawdy (z kościoła) wypływających, do drżenia na odgłos onych piorunów,

*) Jeśli się nie mylę, jest to wyrażenie Skargi.

**) Zdaje mi się, że i to wyrażenie ze Skargi; nie jestem jednak pewny.

które we wszystkich wiekach gromiły błąd i jego zwolenników, według słów ś. Ireneusza, który powagą tego kościoła śmiało oświadczał się zwalczyć wszystkich tych, których próżna chwała, albo zaślepienie, nęcą do szukania bogactw, omamienia i kłamstwa gdzieindziéj, niżeli na jego łonie." (k. 145.) „Lubił stawać w obronie słabszych, a żaden wzgląd ludzki nie zdołał go powstrzymać, skoro szło o pomstę niewinności, upadającéj pod ciężarem okrucieństwa i ucisku." (148.) „Do tych przestróg, łączyła łzy i pieszczoty matki, i na myśl o odjeździe syna, bohatérka chrześciańska matką jedynie być umiała." (236.) „Przyjaźń ich należy do liczby takich, które są zaszczytem ludzkości, cnoty i nauk." (243.) „Znajdowali się na jego pogrzebie, aby tém jawniéj okazać swą cześć dla niego i żal, jakiego był on przedmiotem." (185.)

Poco w żywotach świętych taka n. p. romansowość, godna Wertera, albo Waleryi? „O! kiedyż kapłan święty podniesie głos ku chwale pańskiéj pod samotnemi sklepieniami, gdzie dzisiaj nic cichości grobowéj nie przerywa, chyba kamień, kiedy niekiedy ręką czasu odrywany, która powolnie dokonywa tego, co wściekłość ludzi zaczęła (240)." „Skoro słońce zniknęło, gdy już milczenie nocy wzywało do modlitwy, wymykał się z domu rodzicielskiego i zmierzał kroki swoje ku samotnym ruinom nawpół rozwalonego kościoła, kędy sam tylko z Bogiem pogrążał się w rozmyślaniach (140).

Spotyka się czasem wyrazy i nawet całe frazesy na nic nie potrzebne, co zawsze jest wielką wadą: n. p.: „oczyszczenie morz ze zbójców, po niém grassujących; (148) usiłował go w czynności zawsze utrzymywać, usuwając od niego próżnowanie i lenistwo (149), ażeby nie rozdzierał łona kościoła (138) i t. p."

Gdzie niegdzie przebija się ton gazeciarski, w dziele świętém bardzo rażący. Tak autor mówi czasem o świętym, lub świętéj pańskiéj, jak paryzkie dzienniki mawiają o jakim deputowanym z oppozycyi, albo jakim modnym professorze Sorbony, n. p.: postępował olbrzymim krokiem w doskonałości, przy oklaskach powszechnych obarczał się ogromem prac i t. p. (N. b. kto się ogląda na oklaski, może w prawdzie być człowiekiem sławnym, nawet wyższym od wielu, ale pewno nie jak wtenczas świętym.)

Czasem też nie dotrzymuje precyzyi, mniéj dając uwagi na istotne wyrazów znaczenie; n. p. gniew krzywdami zajuszony, cnoty wspierane blaskiem cudów; te oznaki szacunku ludzi nie zachwiały jéj pokory; między miejscami, które wylaniem krwi napełnili; aby wiara krwią męczenników utwierdzona, nie stygła, i t. p. Blask nie może nic wesprzeć, oznaka niemoże nic zachwiać, wiara utwierdzona nie może stygnąć, ale chyba słabnąć, i t. d. Wszakże w téj mierze nie śmiem na autora bardzo powstawać, naprzód, iż rzadko w tém wykracza, powtóre, że nie znam żadnego z nowoczesnych naszych pisarzy, coby w tym względzie mniéj więcéj nie zawinił. Rzecz dziwna! jednakże o dawnych, nawet mierniejszych, wcale tego powiedzieć nie można. Jest też i to oczywista, że pisma, gdzie się podobne niedokładności spotyka, poprawném nazwać nie można.

Miałbym także kilka uwag co do niektórych pojedyńczych wyrazów: n. p. nietrafnie autor, zamiast bogomyślności, kładzie czasem rozmyślanie. Namaszczenie słów (l'onction) całkiem mi się nie podoba; tego wyrażenia język nasz nie zniesie, a autor za często go używa. Ludzi światowych, świeckich, ziemskich, (du siècle), nie potrzebnie i nie zrozumiale przenowaczył na ludzi wieku i t. p. Przypominam mu także dawny polski wyraz świętokupstwo, który w kilku miejscach byłby mu się przydał.

Tyle co do stylu. Możem się zanadto wdał w szczegóły; lecz dzieło, które z treści swojéj jest przeznaczone, być w ręku wszystkich; którego interes nie słabnie z czasem, jak największéj liczby dzieł świeckich i nie przechodzi nigdy: dzieło mówię i talent autora warte były tego.

Co do saméj rzeczy, co do samego wątku dzieła, żałuję bardzo, ale nie mam wiele do pochwalenia. Przeciwnie.

Podług mnie jedno z dwojga zrobić należało, po prostu przedrukować Skargę, ze zmianą tylko kilku wyrazów, które dziś przybrały insze, niż miały znaczenie; albo ogłosić żywoty tych świętych, których w Skardze niemasz, układając je z ksiąg przez kościół, nie tylko cierpianych, ale miłowanych, z ksiąg pełnych wiary, prostoty i serdeczności. Autor przedrukował ze Skargi, ale bardzo mało; położył w części żywoty tych samych, co on, świętych; ale zamiast wziąść ze Skargi, wziął je niewiedzieć czemu, z jakiegoś innego pisarza, który pod żadnym względem mierzyć się z tamtym nie może; wreszcie, wszystkie inne zaczerpnął z jakichś ksiąg bardzo małéj wartości, (jeśli zaś dobrze zgaduję, pewno z nowych francuzkich), nie mających ani dosyć wiary, ani dosyć znajomości pisma i ojców kościoła, owszem często pełnych nadętości i pustéj gadaniny, nawet bez talentu pisarskiego i zimnych jak lód.

Wszystkie autora żywoty, są niesłychanie ubogie w podania kościelne i cuda. Albo ledwie, że o nich co napomknie; albo zaraz zastawia się jakimś innym pisarzem, jakby się lękał brać w tém na siebie odpowiedzialności. Nie śmie nawet twierdzić sam przez się, że kości męczennika świętego są szacowniejsze nad złoto i drogie kamienie; lecz dodaje, że tak powiadają (205). Przy takiém usposobieniu, pytam się, czemuż pisać żywoty świętych? Jeśli nie masz wiary, więc ci się tego ani tykać nie godzi. Jeśli ją masz, dlaczegóż nie chcesz wyznać usty, co wyznajesz sercem? dlaczegóż skąpisz, mówiąc o darach bożych, które On nie pod miarą roz-



Stanisław Warszewicki, Jezuita.

———

dawa, i zakrywasz bogactwo i obfitość Jego? Ale myślę, że cała wina, leży tu na pisarzu francuzkim. Autor polski w tém tylko zbłądził, że takiego sobie wziął przewodnika, i że dla dzieła swego, a przynajmniéj na jego początek nie obmyślił lepszego planu. W dawniéjszéj literaturze francuzkiéj nie trudno wybrać księgi pełne nabożeństwa i najserdeczniejszéj wiary; ale w dzisiejszéj, i kiedy niektórzy paryzcy duchowni piszą razem i życia świętych i gazetę polityczną, trzeba się mieć na ostrożności.

Oby te kilka słów mogły się przydać naszemu autorowi przy dalszém dzieła wydawaniu. To mianowicie śmiem powtórzyć, że ile mu razy wypadnie opisywać świętego lub świętą, których żywot jest w Skardze, niech nad wszelkiego nowotnego Francuza, śmiało przeniesie Pawęzkiego. Tym sposobem i pracy sobie ujmie i wielce księgę swoją pod każdym względem wzbogaci. U niego znajdzie i obroki duchowne, i ważne nauki z ojców i doktorów kościoła, i obfitość pokarmu biblijnego i rozmaite szacowne podania kościelne; w samych téż opisach, daleko więcéj prawdy, dramatyczności i wymowy. Czémże n. p. u warszawskiego autora jest w żywocie ś. Martyniana opis nawiedzin Zoi, w porównaniu z owym, który czytamy u Skargi? Albo możnaż było w żyw. ś. Ignacego opuścić tak piękne podanie: „że on to, błogosławiony ś. Jana Ewang. wychowanek, w żądzy męczeństwa tak nieugaszony, był owém dzieciątkiem, które Pan w pośrodku uczniów (Mat. 18) stawił za przykład.“

S. W.

Stanisław Warszewicki, Jezuita.

(Podług Niesieckiego i Ossolińskiego.)

Dwoma mężami imienia tego, braćmi, szczyci się panowanie Zygmunta III. Dziad ich, Stanisław, był wojewodą mazowieckim; ojciec, Jan, kasztelanem warszawskim. NaszStanisław pierwsze początki nauk w kraju wziąwszy, kształcił się w Witenberdze pod Melanchtonem, skłonnym będąc do nowéj szerzącéj się nauki; lecz porzucił ją wnet i tak się stał gorliwym ascetą, iż dla umartwienia siebie, na twardym sypiał kamieniu i czytaniem ksiąg pobożnych się ustawicznie zajmował. Powróciwszy do ojczyzny, zostawał w wielkiém poważaniu u Zygmunta Augusta, używany w różnych poselstwach. Zostawszy kapłanem, był kanonikiem i scholastykiem gnieźnieńskim, tudzież kanclerzem poznańskim. W Braunsbergu wstąpił do zakonu Jezuitów, a ułatwiwszy się z majątkiem i urzędami, pospieszył do Rzymu, gdzie nowicyat odbył i professyą uczynił pod generałem zakonu, ś. Franciszkiem Borgiaszem, który go zaraz rektorem powstającego kollegium w Wilnie mianował. W Poznaniu i Warszawie przyjęto Warszewickiego z wielką okazałością, a w Wilnie cieszył się z przybycia jego szczególniéjszy przyjaciel Jezuitów, Waleryan Protasiewicz, Szuszkowski, biskup wileński, który był już w roku 1569 dwóch Jezuitów z dwoma braćmi z Ołomuńca do Wilna sprowadził, oddawszy im na kollegium dom, przyległy swemu pałacowi. Nie mieli jeszcze synowie Lojoli własnego tutaj kościoła, musieli się obchodzić pożyczanym archipresbyteralnym ś. Jana, którego przełożony, Piotr Royzius, hiszpan, wcale im nie sprzyjał. Dyssydenci, a mianowicie Wolan i Jędrzej Trzeciecki nieszczędzili żadnéj pracy, aby za świeża obalić tę twierdzę, jaka się na zburzenie ich wznosiła. Warszewicki obrotny, ułatwił wszelkie przeszkody; każąc sam, zjednał sobie miłość ludu, wymógł potém na królu przez Nuncyusza i królowę Annę, iż Monarcha darował Jezuitom w roku 1571. kościół ś. Jana; w dysputach z różnowiercami wychodził zwycięzcą, ułowiwszy ich w własne siatki, gdy przyznali powagę ojców i pozbawiwszy ich pierwszych i głównych podpór, przywróciwszy na łono kościoła Ulryka Hozyusza, na którego uporze apostolstwo własnego brata kardynała tępiało; Jana Chodkiewicza, marszałka litewskiego, wielkorządzcę Inflant, który jeden zapobiegł, że po Zygmuncie Auguście berło nie przeszło w niekatolickie ręce; nareszcie dom xiążąt Radziwiłłów, w synach wojewody wileńskiego, Czarnym przezwanego, najzacieklejszego obrońcy nauki Kalwina, upadający już katolicyzm utrzymał i ożywił.

(Koniec nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Redaktor Ciechański.*)